

Rewelacyjny nowy thriller
autora bestsellerowych KŁAMSTW



ILE

MOŻNA

STRACIĆ

W

29
SEKUND

T. M. Logan

BUKOWY LAS

Wszystko potoczyło się tak szybko, że Sarah nie zdążyła nawet zareagować – założyła, że pozostali do nich dołączą. Dopiero kiedy drzwi zamknęły się z trzaskiem, zrozumiała, że oddzielił ją od reszty celowo i skutecznie niczym polujący w dżungli drapieżnik.

– Proszę do Regal Hotelu – przekazał kierowcy głębokim barytonem.

Taksówka ruszyła. Sarah była oszołomiona nagłym zwrotem akcji. Odwróciła się, by przez tylne okno taksówki dojrzeć resztę grupy, porzuconą na brzegu chodnika i malejącą gwałtownie, gdy auto przyśpieszało. Marie, jej przyjaciółka i koleżanka z pracy, patrzyła za nią z otwartymi ustami, jak gdyby zacięła się w pół zdania.

„Zawsze trzymajmy się w grupie”. To też jedna z Zasad. Ale teraz byli tylko we dwoje.

Wnętrze taksówki było ciemne i przesycone zapachem starej skóry i papierosów.

Usiadła prosto i w pośpiechu zapięła pas, wciskając się w prawy bok auta tak bardzo, jak było to możliwe. Przyjemny szum i ciepło, które rozlało się po jej ciele razem z kilkoma kieliszkami wina, kompletnie z niej wyparowały i nagle poczuła się zupełnie trzeźwa.

„Jeśli dobrze to rozegrasz, nic ci nie będzie. Unikaj kontaktu wzrokowego. Nie uśmiechaj się. Nie zachęcaj go”.

29 SEKUND

T. M. Logan

29 SEKUND

przełożyła
Ewa Pater-Podgórna

BUKOWY  LAS

TYTUŁ ORYGINAŁU: *29 Seconds*

Copyright © TM Logan, 2018
All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone

Copyright © for the Polish edition and translation by Wydawnictwo
Bukowy Las Sp. z o.o., 2019

ISBN 978-83-8074-191-1

PROJEKT OKŁADKI: © Bonnier Zaffre Art Dept
FOTOGRAFIE NA OKŁADCE: © Shutterstock
REDAKCJA: Olga Gitkiewicz
KOREKTA: Urszula Włodarska
REDAKCJA TECHNICZNA: Adam Kolenda

WYDAWCA:
Wydawnictwo Bukowy Las Sp. z o.o.
ul. Sokolnicza 5/76, 53-676 Wrocław
www.bukowylas.pl, e-mail: biuro@bukowylas.pl

WYŁĄCZNY DYSTRYBUTOR:
Firma Księgarska Olesiejuk
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. 22 721 30 11, fax 22 721 30 01
www.olesiejuk.pl, e-mail: fk@olesiejuk.pl



DRUK I OPRAWA: Druk-Intro S.A.

Mamie i tacie

„Jeśli mówimy, że nie ma w nas grzechu,
oszukujemy sami siebie...”*

CHRISTOPHER MARLOWE, *Tragiczna historia doktora Fausta*

* Przeł. Juliusz Kydryński.

Były trzy warunki.

Miała podać nazwisko w ciągu siedemdziesięciu dwóch godzin. Po tym czasie propozycja przepadnie na zawsze.

Jeśli się zgodzi, nie będzie odwrotu.

Nie będzie mogła zmienić zdania.

Wpatrywała się w mężczyznę, którego nigdy przedtem nie widziała i którego po tym wieczorze miała już więcej nie spotkać. W niebezpiecznego, obdarzonego władzą mężczyznę, który sądził, że ma wobec niej dług do spłacenia.

To była jednorazowa oferta, jedna na całe życie. Ten układ mógł odmienić jej los. A prawie na pewno wpłynąć na życie kogoś innego.

Prawdziwy pakt z diabłem.

CZĘŚĆ I

DWA TYGODNIE WCZEŚNIEJ

1

Zasady były proste. Nie zostawaj z nim sama, jeśli możesz tego uniknąć. Nie mów nic, co mógłby odczytać jako zachętę. Nie wsiadaj z nim do taksówki czy do windy. Bądź szczególnie ostrożna poza uczelnią, w hotelach i podczas konferencji. I najważniejsza zasada, której nigdy, prz e n i g d y nie wolno było lekceważyć: nie rób żadnej z tych rzeczy, gdy jest pod wpływem alkoholu. Na trzeźwo był okropny, ale kiedy pił, robił się gorszy – o wiele.

Tego wieczoru był pijany.

Do tego Sarah zbyt późno zdała sobie sprawę, że zaraz dojdzie do złamania wszystkich Zasad jednocześnie.

Całą szóstką stali na krawężniku przed wejściem do restauracji, wypuszczając z ust parę w zimne nocne powietrze, z dłońmi wciśniętymi głęboko w kieszenie dla ochrony przed listopadowym chłodem. Rozważali, jak wrócić do hotelu po wieczorze, który wypełniły dobre jedzenie i ożywione rozmowy. Ot, grupa znajomych z pracy, którzy chcieli się rozluźnić po długim dniu z dala od domu. Nagle on wszedł na jezdnię i przywołał taksówkę. Złapał ją za ramię, posadził na tylnym siedzeniu i zaraz wcisnął się obok; on i jego gorący, ciężki, przesycony czerwonym winem, brandy i stekiem pieprzowym oddech.

Wszystko potoczyło się tak szybko, że Sarah nie zdążyła nawet zareagować – założyła, że pozostali do nich dołączą. Dopie-

ro kiedy drzwi zamknęły się z trzaskiem, zrozumiała, że oddzielił ją od reszty celowo i skutecznie niczym polujący w dżungli drapieżnik.

– Proszę do Regal Hotelu – przekazał kierowcy głębokim barytonem.

Taksówka ruszyła. Sarah była oszołomiona nagłym zwrotem akcji. Odwróciła się, by przez tylne okno taksówki dojrzeć resztę grupy, porzuconą na brzegu chodnika i malejącą gwałtownie, gdy auto przyśpieszało. Marie, jej przyjaciółka i koleżanka z pracy, patrzyła za nią z otwartymi ustami, jak gdyby zacięła się w pół zdania.

„Zawsze trzymajmy się w grupie”. To też jedna z Zasad. Ale teraz byli tylko we dwoje.

Wnętrze taksówki było ciemne i przesycone zapachem starej skóry i papierosów. Usiadła prosto i w pośpiechu zapięła pas, wciskając się w prawy bok auta tak bardzo, jak było to możliwe. Przyjemny szum i ciepło, które rozlało się po jej ciele razem z kilkoma kieliszkami wina, kompletnie z niej wyparowały i nagle poczuła się zupełnie trzeźwa.

„Jeśli dobrze to rozegrasz, nic ci nie będzie. Unikaj kontaktu wzrokowego. Nie uśmiechaj się. Nie zachęcaj go”.

On nie zapiął pasa, rozparł się wygodnie na swojej części siedzenia i zwrócił się w jej stronę. Prawą rękę wyciągnął nie dbale na oparciu, dłonią sięgając jej głowy. Lewą oparł na udzie, centymetry od swojego krocza.

– Sarah, Sarah – zaczął głosem spowolnionym i obniżonym przez alkohol. – Moja mądra dziewczynka. Twoja popołudniowa prezentacja była fantastyczna. Jesteś z siebie zadowolona?

– Tak – odpowiedziała, zaciskając dłonie na torebce i patrząc przed siebie. – Dziękuję.

– Masz duży talent. Zawsze wiedziałem, że masz wszystko, co trzeba.

Taksówka skręciła ostro w lewo, przez co jeszcze bardziej się do niej przysunął, tak że stykali się kolanami. Sarah powstrzymała grymas obrzydzenia. On nie zamierzał się odsuwać.

– Dziękuję – powtórzyła, w myślach skupiając się na chwili – „oby to było za kilka minut” – kiedy będą ich od siebie dzieliły zamknięte drzwi.

– Nie wiem, czy o tym wspominałem, ale BBC zamówiło kolejną serię *Historii nieznanych*. Producenci chcieliby, żebym tym razem poprowadził program w duecie z innym prezenterem.

– Dobry pomysł.

– A właściwie z prezenterką – powiedział z naciskiem.
– Obserwowałem cię dzisiaj i przeszło mi przez myśl, że masz ekranowy potencjał. Jak sądzisz?

– Ja? Nie. Szczerze mówiąc, nie czuję się komfortowo przed kamerą.

– A ja uważam, że masz naturalny talent – rzucił i przysunął dłoń jeszcze bliżej jej głowy. Czują, że zaczął muskać kosmyki jej włosów. – I odpowiedni wygląd.

Podejrzewała, że kiedyś mógł wyglądać wcale nieźle. Możliwe, że jako młody mężczyzna był nawet dość przystojny. Jednak czterdzieści lat picia, jedzenia i ogólnego zepsucia zrobiło swoje. Teraz przypominał sypiącego się Don Juana. Był postawny, ale nadmiar kilogramów wylewał mu się znad paska dżinsów. Miał mięsistą szczękę, a nos i policzki wiecznie czerwone od nadmiaru alkoholu. Kucyk siwych włosów był mocno przerzedzony i przypominał raczej zbiór luźnych pasm przerzuconych przez rozrastającą się łysinę. Pod oczami wyraźnie rysowały się ciężkie i ciemne worki.

„A mimo to – pomyślała Sarah z cieniem podziwu – wciąż zachowuje się, jakby był pieprzonym George’em Clooneyem”.

Chciała się od niego odsunąć, ale siedziała już przy samych drzwiach, klamka wbijała jej się w udo. Taksówka wydawała się

jej coraz bardziej klaustrofobiczna, jak tymczasowe więzienie, z którego nie było ucieczki.

Z ulgą zorientowała się, że ktoś dzwoni.

– Sarah? Jak się masz? – usłyszała głos Marie, najlepszej koleżanki z pracy i kobiety, która wiedziała, jak potrafi zachowywać się Lovelock. To właśnie Marie wyszła z propozycją opracowania Zasad.

– Dobrze – odpowiedziała cicho, zwrócona w stronę okna.

– Przepraszam, nie zauważyłam, jak zamachał na taksówkę. Odwróciłam się do Helen, żeby odpalić papierosa, i dopiero kiedy podniosłam głowę, zobaczyłam, co się dzieje. Praktycznie wepchnął cię do samochodu.

– Wszystko dobrze, naprawdę – powtórzyła. Obserwował ją, widziała to w odbiciu ciemnej szyby. – Złapaliście już taksówkę?

– Nie, jeszcze czekamy.

„Cholera – pomyślała. – Jestem całkiem sama”.

– OK, nie ma sprawy.

– Napisz do mnie, kiedy będziesz w pokoju, dobrze?

– Tak zrobię.

– I bądź czujna. Znasz jego główniane sztuczki – dodała Marie ściszym głosem.

– Mhm. Do zobaczenia wkrótce. – Sarah rozłączyła się i włożyła telefon z powrotem do torebki.

Lovelock znów odrobinę się przysunął.

– Sprawdza cię? – spytał. – Prawdziwe z was papużki nierozłączki, ty i ta młoda, Marie.

– Pozostali są w drodze. Będą chwilę po nas.

– Jednak my dotrzemy na miejsce pierwsi. Tylko we dwoje. A ja mam dla ciebie niespodziankę. – Dotknął jej nogi powyżej kolana, a potem położył na niej dłoń. Poczula ciężar jego palców na swoim udzie. – B a r d z o podobają mi się te rajstopy. Powinnaś częściej nosić spódnice. Masz f e n o m e n a l n e nogi.

– Nie rób tego, proszę – wyjąkała cicho, nerwowo przekręcając obrączkę na palcu.

– Ale czego?

– Nie dotykaj mojej nogi.

– Och, myślałem, że ci się to podoba.

– Nie. Wolałabym, żebyś przestał.

– U w i e l b i a m, kiedy udajesz niedostępną. Straszna z siebie kusicielka, Sarah.

Przysunął się bliżej. Czowała kwaśny, drażniący odór jego potu i brandy, którą pił po deserze, kręcąc kieliszkiem i wgapiając się w nią w restauracji. Jego ręka przesunęła się kilka centymetrów wyżej i znów musnęła jej udo.

Ostrożnym, ale stanowczym ruchem uniosła jego dłoń i odsunęła ją, czując, jak serce boleśnie łomocze jej w piersiach.

Ale on podniósł rękę i po chwili zaczął głaskać jej długie, ciemne włosy. Wzdrygnęła się, naciągnęła pas i usiadła tak, by nie dotykać oparcia. Rzuciła mu rozdrażnione spojrzenie. Zignorował jej ruch, przyłożył dłoń do nosa, powąchał ją i przymknął oczy, trzepocząc rzęsami.

– Cudownie pachniesz, Sarah. Upajasz mnie. Te perfumy są specjalnie dla mnie?

Swędziała ją cała skóra. Ze wszystkich sił zastanawiała się, co zrobić, żeby wreszcie przestał.

Pierwsze możliwe wyjście z sytuacji: mogła natychmiast wysiąść z taksówki. Zastukać w szybę dzielącą ją od kierowcy, poprosić o zatrzymanie się, znaleźć inną taksówkę albo wrócić do hotelu na piechotę. Nie najlepszy pomysł w obcym mieście – poza tym Lovelock pewnie wysiadłby za nią. Drugie wyjście: grzecznie poprosić go – znowu – żeby uszanował jej przestrzeń osobistą i ich relacje zawodowe. Prawdopodobnie zrobi to na nim takie samo wrażenie, jak prośby innych kobiet w identycznej sytuacji. Trzecie wyjście: nie reagować, siedzieć cicho, potem

spisać, co mówił, i zgłosić wszystko do działu HR w poniedziałek, od razu po powrocie do biura. Opcja równie skuteczna co... patrz: punkt drugi.

Miała też czwartą możliwość. Jako siedemnastolatka innego rozwiązania by nie widziała: powiedzieć mu, żeby „zabierał swoje pieprzone łapska i się odpierdolił, i to tak daleko, jak to możliwe”. Czuła na ustach smak tych słów, wyobrażała sobie jego minę. Ale przecież nie mogła wszystkiego zepsuć, pozwalając sobie wypowiedzieć je na głos. Nie miała już siedemnastu lat, zbyt wiele mogła stracić, zbyt wielu ludzi od niej zależało. Piętnaście lat temu nauczyła się, że to tak nie działa.

Co gorsza, on też to wiedział.

2

Sarah wzięła głęboki oddech. Było stać ją na więcej. Potrzebowała chwili, żeby się uspokoić i przejść po cienkiej granicy oddzielającej złość od przyzwolenia.

To oznaczało piąte wyjście: spróbować sprowadzić jego myśli na inne tory.

– Nie wiem, czy wiesz, Alanie, ale interesowałam się nieco tematem tego grantu, który dostaliśmy ostatnio od Bennett Trust – zaczęła z zaskakującym dla siebie spokojem. – Szukałam dodatkowych źródeł finansowania i miałam szczęście. Trafiłam na podmiot znany jako Fundacja Atholl Sanders, który w przeszłości dofinansowywał projekty wyróżnione nagrodą Bennetta, i spodziewam się, że mogliby nam pomóc.

– Że jaka fundacja? Nie znam ich.

– Atholl Sanders. Z siedzibą w Bostonie, w Stanach. Są dość tajemniczy, dorobili się na nieruchomościach, farmaceutykach

i tak dalej. Nie szukają rozgłosu, ale wierzę, że byliby skłonni zasponsorować część z naszych badań. Przewodniczący prywatnie interesuje się Marlowe'em.

Mężczyzna piasnął dłońmi w uda.

– Świetna robota. – Uśmiechnął się. – Mów dalej.

Zmusiła się do uśmiechu. Zerkając ponad jego ramieniem, próbowała rozpoznać okolicę. Stacja kolejowa, most i budynek sądu były jej znajome – musieli więc być blisko hotelu. Musiała podtrzymać konwersację.

– Skontaktowałam się z przewodniczącym rady nadzorczej – ciągnęła. – Wydają się zainteresowani, chcieliby wiedzieć więcej o tym, co robimy.

– Właśnie dla tego nazywam cię naszą mądrą dziewczynką, Sarah. Powinnaś zaprezentować ten pomysł na zebraniu wydziałowym we wtorek. Dziekan będzie obecny, masz szansę u niego zapunktować.

– Jasne. Brzmi obiecująco.

– Czy nie jestem dla ciebie dobry?

Nie odpowiedziała.

– Właśnie, prawie bym zapomniał – kontynuował, wyciągając z kieszeni marynarki jakąś kopertę. – Chciałem ci to dać. Mam nadzieję, że termin będzie ci pasował.

Podał jej kopertę, ponownie dotykając jej nogi. Koperta była z grubego, drogiego, kremowego papieru. Jej imię wypisano ręcznie, pismem pełnym zawijasów.

– Dziękuję – odparła, wciskając ją do torebki.

– Nie otworzysz?

– Otworzę. Kiedy wrócimy do hotelu.

– Czy nie jestem dla ciebie dobry? – powtórzył pytanie. – Ty też mogłabyś być dla mnie miła. Przynajmniej od czasu do czasu. Może spróbujesz?

– Wolalabym skupić się na pracy, Alanie.

Taksówka z piskiem zatrzymała się przed białą, kamienną fasadą Regal Hotel.

– Oto jesteśmy. A teraz pozwól się zaprosić na coś mocniejszego. Na dobry sen. Nigdzie mi nie uciekaj.

Kierowca zapalił światło w samochodzie i Lovelock nachylił się do niego z banknotem dwudziestofuntowym w dłoni.

– Przepraszam, ale jestem zmęczona – rzuciła pośpiesznie Sarah. – Na mnie już pora.

Błyskawicznie rozpięła pas, pociągnęła za klamkę i wysiadła. Mijając wóz, ruszyła prosto w kierunku drzwi obrotowych – „szybciej, szybciej” – i po chwili stuknęła obcasami po lśniącej posadzce w holu recepcji.

„Błagam, niech jakaś winda będzie na dole. Proszę. Chcę się tylko znaleźć w pokoju z drzwiami, które da się zamknąć”.

Windy były cztery. W pośpiechu minęła konsjerżka, kiedy drzwi windy najbardziej z prawej rozsunęły się. Jakaś kobieta weszła do środka. Drzwi zaczęły się zamykać.

– Proszę zaczekać! – niemal krzyknęła Sarah i zaczęła biec.

Kobieta zauważyła ją i wcisnęła odpowiedni guzik. Drzwi posłusznie stanęły otworem.

– Dziękuję – wydusiła Sarah, z ulgą opierając się o ścianę.

Widziała tę kobietę na jednym z dzisiejszych seminariów. Amerykanka, na identyfikatorze napisane było: Dr Christine Chen, Princeton University.

– Które piętro? – zapytała.

– Piąte poproszę.

Chen wcisnęła przycisk zamykania drzwi dokładnie w tej chwili, kiedy Lovelock wyłonił się z drzwi obrotowych na przeciwnym końcu lobby.

– Tu jesteś! – zawołał i ruszył szybkim krokiem w ich kierunku.

Sarah udała, że go nie widzi, i ponownie wcisnęła guzik. Nic się nie działo.

– Sarah! – krzyknął głośniej. – Zaczekaj!
Powoli, jak mucha w smole, winda zaczęła się zamykać.
– Sarah! Zatrzymaj te drz...
Jego głos ucichł za zamkniętymi drzwiami.

3

– Dlaczego pozwalasz na to temu obleśnemu draniowi? – westchnęła Laura, krojąc papryki na blacie kuchni.

– Dobrze znasz odpowiedź – odparła Sarah.

– To nie daje mu prawa do obmacywania cię i napastowania. Gdyby to był mój szef, zgłosiłabym go do kadry, jeszcze zanim skończyłby się do mnie przystawiać.

– Rozumiem. Ale na uniwersytecie nie da się tego załatwić w ten sposób.

Laura przerwała krojenie i machnęła nożem o czarnej ręczce i długim, zwężającym się ostrzu.

– Ale tak p o w i n n o być, do cholery – warknęła. – To nie lata pięćdziesiąte zeszłego wieku.

Sarah się uśmiechnęła. Jej przyjaciółka przeklinała i piła więcej niż ktokolwiek, kogo znała, miała również wrodzony, a charakterystyczny dla ludzi z Yorkshire zwyczaj mówienia tego, co myśli, bez strachu o konsekwencje. Kochała ją za to. Laura nie dawała sobie w kaszę dmuchać.

Poznały się w szkole rodzenia, kiedy Sarah była w ciąży z Grace, a Laura z bliźniętami: Jackiem i Holly. Z początku nieco odrzucała ją bezpośrednio Laury – i jej zapewnienia, że przy porodzie zażąda podania wszelkich możliwych leków, prawdopodobnie już na tydzień przed pierwszym skurczem – ale ostatecznie okazało się, że mają wiele wspólnego. Obie

studiowały anglistykę w Durham, mieszkały w tej samej dzielnicy północnego Londynu i obie cieszyły się z powrotu do pracy. Laura była kierowniczką działu treści cyfrowych w prestiżowej firmie handlowej.

Piątkowe wieczory z nocowaniem szybko stały się stałym, comiesięcznym punktem w ich harmonogramach. Czwórka ich dzieci dobrze się ze sobą dogadywała i potrafiła bez końca bawić w przebieranki, chociaż Harry'emu, najmłodszemu i najmniejszemu w grupie, zwykle przydzielano role drugoplanowe: słuzącego, złooczyńcy bądź zwierzęcia gospodarskiego. Zdawał się tym nie przejmować, bo cieszył go sam udział w zabawie.

Dzieciaki leżały już w łóżkach. Chris, mąż Laury, był w pubie z kolegami z drużyny rugby. Sarah siedziała przy dużym kuchennym stole, a jej przyjaciółka w pośpiechu szykowała stir-fry. W powietrzu unosił się aromat kielków, orzechów nerkowca i kurczaka skwierczącego w woku.

– Wiem, jak być powinno, Loz, ale to tak nie działa. Dużo zależy od tego, kogo się oskarża. Zresztą podobno były już takie próby.

– I co? – Laura wzięła konkretny łyk wina.

– I nic. Wciąż jest na stanowisku. Dlatego nazywają go profesorem kuloodpornym i dlatego muszę siedzieć cicho, dopóki nie dostanę umowy na czas nieokreślony.

– Profesor kuloodporny – powtórzyła Laura. – Co za geniusz to wymyślił? Przecież to brzmi, jakby był jakimś pieprzonym superbohaterem.

– Ma tę ksywkę od lat, mówili tak o nim, zanim zaczęłam pracę. Oczywiście tylko po cichu.

– Były już na niego donosy, prawda?

– Krążą takie plotki.

– Rozmawiałaś z którąś z tych kobiet? Tych, które skarżyły się na niego oficjalną drogą?

Sarah pokręciła głową i napiła się wina.

- Boże, nie, już nie pracują na wydziale. I to od dawna.
- Cholera, serio? Zwolniono je czy zasugerowano, żeby ode-
szły? Czy może zrobiły to z własnej woli?

Sarah wzruszyła ramionami.

– Wtedy jeszcze nie pracowałam, ale wydaje mi się, że więk-
szość z nich w ogóle zrezygnowała z pracy na uczelni. Do tego
oczywiście dochodzą studentki.

– Czyli ludzie wiedzą?

– Widzisz, Loz, Alan Lovelock ma dwa oblicza. Z jednej
strony to popularny telewizyjny naukowiec z dyplomem Cam-
bridge, czarujący, charyzmatyczny i niesamowicie bystry, który
prawdopodobnie niedługo zostanie odznaczony tytułem rycer-
skim. To jego wizerunek publiczny, na użytek większości ludzi.
Jego drugą twarz widzą wyłącznie kobiety, które mają pecha
zostać z nim sam na sam.

– Ile kresek na ramie łóżka zakreślił na pamiątkę zaliczonych
studentek i pracownic uczelni?

– Mam nadzieję, że nigdy nie będzie mi dane tego sprawdzić.

Laura prychnęła wzgardliwie i dołała sobie wina z niemal pu-
stej butelki. Była o kieliszek do przodu w porównaniu z Sarah.

– Mimo to nie potrafię tego zrozumieć. Dlaczego HR po-
rządnie go nie przycisnie? Przecież muszą o wszystkim wiedzieć.

– Hmm. Spróbuję wytłumaczyć: wyobraź sobie najgorzej
zorganizowaną firmę, jaką znasz.

Laura oparła się o blat, zwrócona do przyjaciółki.

– OK. Daj mi chwilę... linie kolejowe Southern Rail?

– A teraz pomnóż poziom tej amatorszczyzny razy dziesięć.
Mniej więcej tak skuteczne w działaniu są nasze kadry. W naj-
lepszym wypadku pogrożą mu palcem i zaproponują coś w stylu
„Szkolenie uzupełniające: kultura osobista w miejscu pracy”.
W najgorszym stwierdzą, że to słowo przeciwko słowu, i tyle.
Chociaż nie – przy następnej okazji zamiast propozycji umowy

na czas nieokreślony usłyszę: „jesteśmy zmuszeni się z panią pożegnać”. Pa, pa, umowo. Pa, pa, praco. A biorąc pod uwagę moją specjalizację, to będzie koniec mojej kariery.

– Nie mogę uwierzyć, że uniwersytet trzyma go tak długo. Powinni go wyrzucić lata temu.

– To niegłupi facet. W końcu ma dyplom Cambridge, i to z wyróżnieniem. Nigdy nie pozwala sobie na nic niewłaściwego przy świadkach, więc ostatecznie to twoje słowo przeciwko jego słowu. A skoro brakuje twardych dowodów, szefostwo uczelni zakłada jego niewinność.

– Powinno się go nagrać. Przyłapać na gorącym uczynku.

– I pożegnać się z etatem.

– To dałoby ci przynajmniej jakieś szanse w boju.

W odpowiedzi Sarah pokazała wiszący na ścianie telewizor: dźwięk był wyłączony, właśnie leciały wiadomości. Na ekranie pojawił się Donald Trump w wianuszku wielbicieli zebranych na trawniku przed Białym Domem.

– Myślisz, że nagrane przechwalki na temat molestowania kobiet w czymkolwiek przeszkodziły temu facetowi?

Laura skrzywiła się.

– Daj spokój, nawet nie zaczynajmy gadać na ten temat.

Chwyła pilot i włączyła BBC2. Ekran wypełniła postać profesora Alana Lovelocka stojącego pośród średniowiecznych ruin i gwałtownie gestykulującego w stronę kamery.

– Jezu – mruknęła pod nosem, przełączając na kanał filmowy. – Od tego obleśnego dziada nie da się uciec.

Sarah westchnęła i upiła odrobinę wina.

– Uniwersytet znajdzie milion powodów, dla których warto go zatrzymać. A dokładnie dziewięć milionów i sześćset tysięcy powodów.

– I to znaczy, że może robić, co mu się żywnie podoba? – spytała Laura. – Z powodu pieniędzy?

Niewątpliwie profesor Alan Lovelock był wybitnym uczonym i utalentowanym badaczem – w swojej dziedzinie plasował się w światowej czołówce. I to właśnie z tego powodu Sarah chciała pracować na jego wydziale na Queen Anne University. Jednak prawdziwie nietykalnym czynił go fakt, że udało mu się pozyskać największe w historii dofinansowanie dla wydziału literatury angielskiej: siedmioletni grant od australijskiego filantropa wart dziewięć milionów i sześćset tysięcy funtów.

– To olbrzymie dofinansowanie. Więcej niż wydział dostał przez ostatnie pięć lat. Grube ryby zarządzające Queen Anne przeraża sama myśl, że jeśli tylko zrobi mu się u nich niewygodnie, to zwyczajnie zabierze swój grant i przeniesie się gdzie indziej. A to oznaczałoby ogromną wyrwę w naszym portfolio, spadek w rankingach uczelni, no i nie mogliby co pięć minut chwalić się sławnym profesorem, który prowadzi własny program w BBC2. Od czasu do czasu Lovelock mimochodem wspomina dziekanowi, że uniwersytety w Edynburgu i Belfaście kręcą się wokół niego. Robi to, żeby pokazać, że jeśli zechce, może odejść w każdej chwili.

– Jak dla mnie, mógłby iść do diabła – prychnęła Laura. Sarah uśmiechnęła się, ale zaraz przygasła.

– Wiesz, co naprawdę mnie wkurza?

– Poza obmacywaniem, dyskryminacją i całą resztą jego świństw?

– Wkurza mnie, że mam doktorat, etat i kredyt hipoteczny; mam też męża i dwoje dzieci, a on wciąż na oficjalnych spotkaniach mówi o mnie per „mądra dziewczynka”, jakbym miała czternaście lat i dopiero zaczynała pracę. Nie wiem, dlaczego aż tak się tym przejmuję, ale doprowadza mnie to do szału. Mam trzydzieści dwa lata, na miłość boską. W życiu nie odezwałby się tak do żadnego z mężczyzn, z którymi pracuje.

– I nie zmienisz zdania na temat przenosin?

– A niby dokąd miałabym pójść? W Wielkiej Brytanii są trzy uniwersytety specjalizujące się w badaniach nad twórczością Christophera Marlowe'a: w Belfaście, Edynburgu i nasz. A Lovelock nie jest jednym z wielkich nazwisk, on jest po prostu najlepszy. Ma największy grant badawczy, największy zespół, najlepszą opinię. Gdybym postanowiła zmienić obszar zainteresowań, musiałabym zaczynać od zera.

– Nie widzę zresztą powodu, dla którego powinnaś się przeprowadzać – odparła Laura. – Ciężko zapracowałaś na swoją pozycję, kochasz tę pracę i nie zrobiłaś nic złego. Przeprowadzka oznaczałaby przeniesienie dzieci z dobrych szkół, setki kilometrów stąd; z dala od twojego taty. Średnia atrakcja.

– Bardzo średnia. Ale skoro już o tym mowa, mam nadzieję, że za rogiem czeka w końcu coś pozytywnego.

Laura uniosła brew.

– To znaczy?

Sarah sięgnęła do torebki i wyjęła z niej elegancką, kremową kopertę, którą dostała od Lovelocka dwa dni wcześniej. Podała ją przyjaciółce.

– Założę się, że nie zgadniesz, co to.

– Nie mam pojęcia, kochana – przyznała Laura, obracając kopertę w dłoniach. – Jakaś podpowiedź?

– Po prostu otwórz.

Laura otworzyła kopertę, wyciągnęła gruby, tłoczony kartonik i gwizdnęła z uznaniem.

– Chyba żartujesz – powiedziała, po czym podniosła wzrok i spoważniała. – Myślisz na serio o tym, żeby tam pójść?

Sarah skinęła głową.

– Owszem, właśnie taki mam zamiar.

Polub nas
na Facebooku 

KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

fot. Sally Upton



T. M. Logan

urodził się w Berkshire. Po studiach na uniwersytetach Queen Mary i Cardiff został dziennikarzem prasowym. Obecnie zajmuje się twórczością literacką. Mieszka w Nottinghamshire z żoną i dwójką dzieci.

Debiutancki thriller Logana pt. *Kłamstwa* był bestsellerem w Wielkiej Brytanii i ukazał się w kilkunastu krajach na całym świecie.

29 sekund to druga wydana przez niego powieść, autor zapowiada już kolejną, zatytułowaną *The Holiday*.

„Niesamowita książka! Poczucie bezsilności bohaterki staje się niemal nie do zniesienia. Przygotuj się na zgrzytanie zębami i obgryzanie paznokci aż do samego końca”.

Liz Lawler

„Pierwszorzędny thriller, równie dobry jak *Kłamstwa*”. Simon Lelic

„Dylemat moralny + wartka fabuła = wciągający thriller. Zarwałam przez niego nockę!”.

Louise Jensen

ILE MOŻNA STRACIĆ W

29 SEKUND

**Podaj mi jedno nazwisko. Wymień jedną osobę.
Ja sprawię, że ten ktoś zniknie...**

Kiedy Sarah spontanicznie wybawia z kłopotów obcą dziewczynkę, nie spodziewa się niczego w zamian.

Ten odważny gest sprawia jednak, że potężny i niebezpieczny mężczyzna uważa, że ma u niej dług.

Nieznajomy ma swój własny kod honorowy i wierzy, że długi należy spłacać – i to w jedyny znany mu sposób.

Mężczyzna oferuje Sarah skuteczne rozwiązanie trudnej sytuacji z szefem. Jednorazowy układ, który sprawi, że wszystkie jej problemy znikną.

Bez konsekwencji. Bez odwrotu. Bez szans na wykrycie.

Wystarczy 29 sekund rozmowy telefonicznej.

Bo przecież każdy ma kogoś, kogo chciałby usunąć ze swojego życia.

LEE CHILD o *Kłamstwach*:
**„Hipnotycznie wciągająca historia
ze zwrotem akcji, którego
nikt nie potrafiłby przewidzieć”.**



ISBN 978-83-8074-191-1



Cena: 39,90 zł
(w tym VAT)

www.bukowylas.pl

Polub nas
na Facebooku



Wyłączny
dystrybutor

